Materiał nr 14

Halina Antonina Donimirska „Halszka"

Urodziła się 18 stycznia 1918 roku w Czerninie-Elblągu, zmarła w 2008 w Warszawie.

Uczennica gimnazjum sióstr nazaretanek w Rabce, w 1937 roku podjęła studia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

W konspiracji od 1943 roku, odbyła przeszkolenie sanitarne oraz wojskowe i skierowana została do pracy w Szpitalu Maltańskim.

1 sierpnia 1944 r. 18-osobowy patrol Haliny Donimirskiej otrzymał przydział do batalionu „Miotła" zgrupowania „Radosław" – punkt sanitarny przy ul. Wolność 14 na Woli, który już w drugiej połowie lipca sanitariuszki przygotowywały do przyszłych zadań. Po ciężkich stratach powstańców na Woli, 6–7 sierpnia nastąpiła ewakuacja na teren getta do „Gęsiówki", a 8 sierpnia - na Stare Miasto. Tam wraz z siedmioma koleżankami „Halszka" otrzymała przydział do kompanii „Orląt" batalionu „Gozdawa". Gdy w nocy z 1 na 2 września „Orlęta" wycofały się kanałami do Śródmieścia, „Halszka" pozostała z ciężko rannymi w szpitalu polowym przy ul. Miodowej 23. 2 września, gdy była w piwnicznej sali chorych, na budynek spadły bomby. Udało się jej wydostać. Kiedy wszyscy z piwnicznej sali chorych byli bezpieczni, pobiegła do sali opatrunkowej, gdzie zostało dziewięć sanitariuszek. Tak opisywała to po latach: „Gdy dobiegłam wreszcie do sali opatrunkowej, zastałam tam sytuację nie do opisania w swej grozie. Bomba zawaliła strop, który zwisał ukośnie. Pod nim, zasypane rumowiskiem leżały nasze koleżanki wśród języków płomieni. Wszelkie wysiłki wydobycia ich stamtąd były bezowocne. Gdy usuwano gruz od dołu – strop obsuwał się, gdy próbowano dostać się do nich od góry – sypały się na nie cegły i mur. A one paliły się żywcem. Z początku podobno odzywały się jeszcze, ale gdy dobiegłam, słyszałam już tylko ciche jęki. Jedynym osiągnięciem ratujących było dotarcie do czyjejś ręki lub nogi, co umożliwiało dawanie im zastrzyków przeciwbólowych. Stosunkowo najlepiej udało się odgruzować „Irenę" – Jolę Mirosławską, którą odsłonięto prawie do pasa, lecz nogi i dolna część ciała płonęły nadal pod rumowiskiem. Toteż jej właśnie zaaplikowała „Anna" – Helena Brzozowska wszystkie znalezione w mojej torbie sanitarnej ampułki środków przeciwbólowych, których zabrakło już innym koleżankom. Wody nie było. „Renia" – Zosia Szopińska, nabierała z jakiejś kałuży błotnistą ciecz, którą zalewała płomienie niżej zasypanych. Stopniowo ich głosy ucichły i słychać było tylko trzask płonących belek. Zginęło tam dziewięć sanitariuszek, w tym siedem z naszej grupy, z „Joanną" na czele. Rozstałam się z nimi pół godziny wcześniej." Zginęły wtedy obie siostry cioteczne Haliny Donimirskiej: Teresa i Zofia Krassowskie, pani Mirosławska straciła córkę Jolę Mirosławską „Irenę", jedyną, ocalałą jeszcze z czwórki swych dzieci, zginęła również Stanisława Dobrzańska „Hala", której bracia polegli na początku powstania.

Po wkroczeniu Niemców na Starówkę Halina Donimirska została odłączona od koleżanek i przymusowo zatrudniona w niemieckiej kuchni polowej. W niewoli niemieckiej pozostała do grudnia 1944 roku.

Jako ochotniczka 31 marca 1945 r. przybyła do Olsztyna w składzie pierwszej Grupy Operacyjnej Ministerstwa Komunikacji. Uczestniczyła w organizowaniu kursów repolonizacyjnych dla Warmiaków i Mazurów. Weszła w skład zarządu okręgu Związku Harcerstwa Polskiego. W 1946 wyszła za mąż. Od 1954 pracowała w olsztyńskiej księgarni „Veritas", a od 1969 w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Była również przewodniczką PTTK. Na emeryturę przeszła w 1974 r.

Materiał nr 18

Relacje świadków – Stare Miasto

Na Starym Mieście pierwszych parę dni było pełnych entuzjazmu, nadziei, że rzeczywiście wszystko się uda i będziemy wolni. Ale to trwało bardzo krótko. Pierwszego czy drugiego dnia Powstania były bardzo spontaniczne defilady, oczywiście w kościołach msze. To wszystko trwało bardzo krótko. Niemcy się zorganizowali, od razu zaczęli szturm ze wszystkich stron. W Śródmieściu zdaje się w pierwszych tygodniach nawet jeszcze szyby nie wyleciały w domach. Na Starym Mieście od razu zaczęło się piekło, dlatego że bombardowali nie tylko z dział, „szaf" czy innych artyleryjskich dział, ale bez przerwy były naloty. Stare Miasto to było rzeczywiście piekło na ziemi. Wszystko zostało spalone, zniszczone, właściwie zrównane z ziemią.

Krystyna Dąbrowska; *urodzona w 1930 roku; cywil*

W piwnicach były świeczki. Przeważnie świeczki, bo nie było latarek, wszystko gasło, ale jeszcze ten ostatni płomień był, [widać było jak] strop się uginał. To były sekundy, zachwianie tego stropu i ostatnie spojrzenie [w tym] słabym świetle świeczki [i myśl], że ten strop za chwilę runie na głowy. Oczywiście zawsze po takich wybuchach nie można było oddychać, bo było masę kurzu, człowiek się dusił. To było bardzo dramatyczne, bo właściwie w takich sytuacjach to było oderwanie od realizmu. Nie wiadomo było, trudno było sobie zdać sprawę, czy człowiek żyje, czy już nie, bo się dusi. […] Ludzie [zaczynali] dusić się, kasłać. To był ogromny stres. Był już zamęt niesłychany, ale były ekipy ratownicze, które przebijały przejścia z jednej piwnicy do drugiej. To było dobrze zaplanowane, że jak dom runął, czasami te przejścia były ocalone, można [było] przejść do następnej piwnicy. Było bardzo trudno, nie można było oddychać, było masę pyłu w powietrzu. […] [Piwnice] Były zapchane, były też małe dzieci. Poza tym już nie było wody, nie było przecież wody w kanalizacji. Trudności były z dojściem do jakiejś studni. Właściwie tylko [przez] pierwsze dni każdy miał zapasy żywności. Przecież Powstanie nie było obliczone na długie tygodnie, tylko na jakieś parę dni. Brakowało żywności, nie można było dostać. Specjalnie na Starym Mieście nie było ogródków. Wiem z opowiadań, że na Mokotowie czy w innych dzielnicach, gdzie były jakieś ogródki, to jeszcze były nadzieje, że w tych ogródkach coś rosło, jakieś pomidory, warzywa. Tutaj nic nie było.

Krystyna Dąbrowska; *urodzona w 1930 roku; cywil*

W Wytwórni Papierów Wartościowych były magazyny żywnościowe, była czekolada, ziemniaki suszone, Bóg wie co. A na Stawkach były panterki, to była duma chłopaka ze Starówy. Dziewczyny nasze jak się poubierały, bo to z jakiegoś esesmana, to wisiało, ale [to była] dziewczyna ze Starówy! Ogień się przeszło, ale rzeczywiście… Muszę powiedzieć na marginesie, że takich dziewczyn jak były na Starym Mieście, to nigdzie nie spotkałem. To były dziewczyny!

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

[…] na Starym Mieście nie brakowało nam cukru, konserwy były ze Stawek. Nie zaznałem głodu. Była jeszcze jedna rzecz, na naszej pozycji była starka. Starka to gorzała. Bo tam były składy Simona Isteckiego, chłopaki czasem szli na bańce. Trzeba było, [bo było] ciężko. Były sytuacje, że człowiek normalnie nie wytrzymałby. […]

Trzeba było widzieć ludzi jak myśmy wychodzili. Mieliśmy się przebić. Trzeba powiedzieć o tej ludności. Ludność Starego Miasta była wspaniała. Oni do nas: „Trzymajcie się, chłopaki." Sami nie mieli co jeść, ale w bramie na dwóch cegiełkach babina podgrzewała trochę wody: „Dziecko, może jesteś głodny?" Tak się zachowywała ludność Starówki. Jak myśmy opuszczali [Starówkę], mieliśmy się przebić, to oni z wyrzutami: „Dzieciaki! Co? Wy nas opuszczacie?" To było to. Oni w nas wierzyli naprawdę, oni nas trzymali. Mało się o tym pisze, ale ludność Starego Miasta to są wspaniali ludzie… wspaniali ludzie... Taki ogień był, a nigdy nie spotkałem się, żeby ktoś powiedział: „Po coście zrobili Powstanie?" Nigdy, nigdy, to była ludność, czego w Śródmieściu nie zastałem.

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

Naturalnie worki z piaskiem i karabiny maszynowe tam stały, a z dużego okna na Piwnej myśmy mieli obserwację. I kilka godzin po naszym przyjściu Niemcy wysłali „goliata". Nie widzieliśmy, jak ten „goliat" ruszał, widzieliśmy Niemców, otworzyliśmy ogień, oni zaczęli krzyczeć, ale ten „goliat" zaczął sunąć w naszym kierunku, myśmy strzelali, próbowaliśmy ten kabel przestrzelić, ale nadal „goliat" idzie w naszym kierunku. Jak on był jakieś trzydzieści metrów od nas, ja jednego chłopaka – „Mietka" – wysłałem z butelką i granatem przeciwpancernym, ale on nie doleciał, jakieś dziesięć metrów po wybiegu został ciężko ranny, upadł, rzucił tę benzynę, ale nie dorzucił do tego „goliata" i „goliat" już podchodzi do nas, jest jakieś dziesięć, piętnaście metrów od naszej barykady, wiemy że jak wybuchnie to cały dom się zawali. Był u nas taki marynarz, myśmy go „Bosman" nazywali, wielki mocny chłop, on bierze saperkę, to znaczy łopatę i do mnie mówi: „»Magik«, idziemy, ty wyciągaj kabel". Wiedziałem już, o co jemu chodzi. Krzyknąłem: „Ogień!". Skoczyłem, złapałem za kabel, wyciągnąłem zza tego „goliata", a ten „goliat" dalej idzie. On wyskoczył z tą saperką i jednym cięciem przeciął ten kabel. Nim Niemcy się zorientowali, bo to było bardzo blisko dziesięć metrów od nas, to już kabel był przecięty.

Jerzy Bartnik „Magik"*; urodzony w 1930 roku; kapral; Batalion „Gustaw"*

Siedziałem na mojej pozycji. Myśmy mieli siedzieć, bo już schodziły oddziały do kanału, a „Barry", znajoma postać, stał nad kanałem. Nie puszczał tam nikogo. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego, do cholery ciężkiej, bez broni trzeba było iść, zostawiać broń nad kanałem. Ja jeszcze nie szedłem tamtędy. Jak już szedłem, to wdepnąłem w jakąś maź ludzką, to była twarz, tylko pełno much było na tej twarzy… fatalne to jest… Chłopaki przylecieli po mnie: „Co ty robisz, do cholery ciężkiej?! Chodź!" Właściwie to żeśmy prawie dobijali się do tego, bo Niemcy już byli na placu. Wlazłem w ten kanał. Do dzisiejszego dnia nie mogę się pozbyć [tego wrażenia]. Śmierdziałem cały czas. Miodową fajnie się idzie, jak człowiek wejdzie, to taka cisza. Jak [człowiek] idzie, przepraszam, w tym łajnie, to tylko tak: bul, bul, bul, bul, bul butami. Wstyd mi się przyznać, ale szedłem trochę na bani, bo bym nie wlazł w ten kanał. […] Wlazłem w ten kanał, szło się jakoś dziwnie, ogień, karbid… Nie chcę do tego wracać, nie mogę. Do dzisiejszego dnia sam windą nie pojadę. Nie mogłem znieść tej ciasnoty. Jak się idzie Krakowskim, to trzeba łeb niżej, bo tam chyba jest dziewięćdziesiąt centymetrów, centymetrów tego łajna jakoś wyżej, właśnie tu przy Królewskiej… Nie mogę…

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

Teraz muszę powiedzieć, pociski moździerzowe, właściwie w całej Warszawie, były nazwane „krowy", natomiast my na Starym Mieście nazywaliśmy je „szafy". Skąd to się wzięło? To ja jestem autorem tych „szaf". Otóż, pierwsze pociski, pierwsze „szafy" spadły w okolicy Nowego Miasta, na rynku. Myśmy byli wtedy na kwaterze na Świętojerskiej. Przed Powstaniem miałem doskonałe papiery, pracowałem w stolarni, gdzie były montowane szafy ubraniowe. Taką szafę ubraniową jak się przesuwało po podłodze, to ona wydawała charakterystyczny zgrzyt, zupełnie podobny [do pocisku]. Kiedy usłyszałem ten świst i zgrzyt, krzyknąłem: „Szafy!" To momentalnie poszło na całe Stare Miasto. Tak że jak następne szafy leciały, to w innych zupełnie zgrupowaniach [krzyczeli]: „Szafy!" Właściwie, jakby się zapytać, dlaczego szafy, nikt by nie powiedział. Autentycznie, nikt by nie powiedział. Krowa ryczy, ale co ma do tego szafa? Otóż, naprawdę, absolutnie jestem autorem tego [określenia].

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

Materiał nr 18

Stare Miasto

Jednym z najbardziej wstrząsających wydarzeń podczas Powstania był wybuch 13 sierpnia na ulicy Kilińskiego na Starówce niemieckiego nosiciela ładunków wybuchowych. W wyniku eksplozji zginęło wówczas ok. 300 osób.

Źródło: Kino Świat – fotos z filmu „Miasto 44"

Źródło: Kino Świat – fotos z filmu „Miasto 44"

Ujęcie z mieszkania przy Kilińskiego 3, zniszczonego w wyniku wybuchu niemieckiego nosiciela ładunków.

Źródło: Muzeum Powstania Warszawskiego. Fot. Wiesław Chrzanowski.

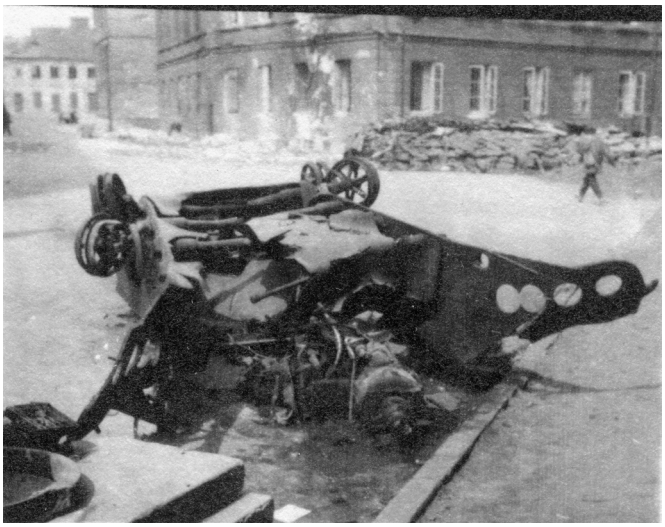

Ujęcie z mieszkania przy Kilińskiego 3, zniszczonego w wyniku wybuchu niemieckiego nosiciela ładunków.

Źródło: Muzeum Powstania Warszawskiego. Fot. Wiesław Chrzanowski.

Starówka, która broniła się do początku września została zniszczona niemal w 100 procentach..

Źródło: Muzeum Powstania Warszawskiego. Fot. Wiesław Chrzanowski.